

WOJCIECH MORAWSKI

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

DLACZEGO WARTO DAĆ SOBIE SPOKÓJ Z BADANIAM  
NAD ZACOFANIEM?

Pytanie zawarte w tytule może wydawać się zaskakujące, ale warto je postawić. Po pierwsze po to, by uczestnicy dyskursu uświadomili sobie szerszy kontekst tych rozważań. Po drugie, z racji praktycznych skutków takich rozważań, decyzje polityczne podjęte na podstawie fałszywych przesłanek mogą bowiem mieć skutki katastrofalne.

Zwróćmy uwagę, że są dwie odrębne grupy ekonomistów: tacy, którzy dyskutują o wzroście i rozwoju oraz tacy, którzy dyskutują o zacofaniu. Te dwie grupy nie stykają się ze sobą. Nie czytają i nie cytują wzajemnie swoich prac, nie uwzględniają wzajemnie swego istnienia w omówieniach literatury, uczestniczą w odrębnych konferencjach. Słowem – nigdy się nie spotkają. Warto zacząć nasze rozważania od opisanego tego fenomenu.

Sukces rewolucji przemysłowej w Anglii objaśniany był przez ekonomię klasyczną. W połowie XIX w. zakwestionowana została myśl, że jest jedna, optymalna droga rozwoju – brytyjska – i wszystkie inne kraje skazane są na jej powtarzanie. Państwa startujące później są w innym położeniu niż Wielka Brytania i naśladując ją, zawsze będą w tyle, a jeśli chcą ją „dogonić”, muszą stosować inne zasady. Refleksja ta legła u podstaw niemieckiej szkoły historycznej i wszelkiego rodzaju protekcjonizmów. W pierwszej połowie XX w. retoryka szkoły historycznej została wykorzystana i nadużyta przez nacjonalizm i nazizm, ale problem pozostał i znalazł kontynuację w ekonomii instytucjonalnej. Przewrót keynesowski w ekonomii odsunął problem wzrostu na drugi plan, w centrum uwagi stawiając zjawiska cykliczne. Mimo to badania nad wzrostem postępowały, przechodząc po 1945 r. kilka faz.

## Tradycje badań nad wzrostem

W pierwszych dekadach powojennych najpopularniejszy był, wywiedziony z tradycji keynesowskiej, model Harroda-Domara<sup>1</sup>. Kładł on nacisk na akumulację kapitału i stopę oszczędności jako warunki niezbędne dla zainicjowania szybkiego wzrostu. Z czasem pojawił się nowy model, wywodzący się z tradycji ekonomii klasycznej. Jego autorem był Robert Solow<sup>2</sup>, który położył nacisk na rolę postępu technicznego. Transfer technologii powinien zatem prowadzić do wyrównywania poziomów rozwoju. W tym duchu sformułowana została hipoteza konwergencji Roberta Barro<sup>3</sup>. Opiera się ona na założeniu, że biedniejsze kraje rozwijają się szybciej niż bogatsze. Barro poczynił rozsądne zastrzeżenie, że efekt ten może być zniwelowany przez nieodpowiedzialną politykę gospodarczą. U schyłku lat 80. pojawił się trzeci model – inspirowanego tradycją ekonomii schumpeterowskiej Paula Romera<sup>4</sup>, kładący nacisk na szeroko pojęty kapitał, w tym kapitał ludzki, i rolę wiedzy. Wiedza, powstająca na drodze kumulacji doświadczeń, ma charakter endogeniczny i nie może być (odwrotnie niż w koncepcji Solowa) łatwo „importowana”. Wyjaśnia to bardziej trwały, niż wynikałoby to z koncepcji Solowa, charakter różnic w poziomie rozwoju poszczególnych krajów. Dyskusje nad wzrostem stanowią jeden z żywotnych nurtów współczesnej ekonomii, o istotnych implikacjach praktycznych, np. w sprawie ochrony praw autorskich i swobodnego dostępu do innowacji. Szczególną uwagę przykuwają całkiem liczne przykłady krajów, które, startując z niskiego poziomu, w ciągu kilku dekad dołączyły do grona państw wysoko rozwiniętych<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> Roy Forbes Harrod (1900–1978) był popularyzatorem Keynesa. W 1948 r. opublikował *Towards a Dynamic Economics*. Evsey David Domar (1914–1997) w 1957 r. opublikował *Essays in the Theory of Economic Growth*.

<sup>2</sup> Robert Solow (ur. 1924) opublikował m.in. w 1969 r. *Growth Theory. An Exposition*. W 1987 r. otrzymał Nagrodę Nobla.

<sup>3</sup> Robert Barro (ur. 1944) w maju 1991 r. opublikował artykuł *Economic Growth in a Cross Section of Countries* w „Quarterly Journal of Economics. Oxford Journals” 106, nr 2.

<sup>4</sup> Paul Romer (ur. 1955) opublikował w 1986 r. *Increasing Returns and Long-run Growth* w „Journal of Political Economy” (October); por. też znakomitą pracę D. Warsha, *Wiedza i bogactwo narodów. Historia odkrycia ekonomicznego*, tłum. D. Dekowski, K. Piech, wyd. 2 popr. i rozsz., Warszawa 2012, której Romer jest głównym bohaterem.

<sup>5</sup> Pod wpływem Romera Bank Światowy przeanalizował przykład Ghany i Korei Południowej. O ile w połowie lat 50. oba kraje były na tym samym poziomie rozwoju, o tyle pod koniec stulecia przewaga Korei nad Ghaną była 8-krotna. Tylko połowę tego sukcesu przypisano kapitałowi (w tym ludzkiemu), a połowę kumulacji wiedzy;

## Tradycje badań nad zacofaniem

Zupełnie inny rodowód ma refleksja o zacofaniu. Jego źródłem jest ekonomia marksistowska. Marks sformułował tezę o ubożeniu klasy robotniczej w miarę rozwoju kapitalizmu. Ponieważ robotnicy mieli mniejszą siłę przetargową, wszystko musiało dokonywać się ich kosztem. Teza ta okazała się w oczywisty sposób nieprawdziwa. Klasie robotniczej w XIX w. lekko nie było, ale z pewnością wiodło jej się coraz lepiej, a nie coraz gorzej. Marksisci mieli kłopot ze swoją nietrafną przepowiednią. Starali się zdyskredytować moralnie to zjawisko poprzez takie określenia jak „arystokracja robotnicza”<sup>6</sup>. Z czasem teza ta została przeniesiona na relacje międzynarodowe.

U Marksa nie ma wyraźnego potępienia kolonializmu. W pierwszej połowie XIX w. kolonie poszerzały rynki zbytu, czyli tworzyły miejsca pracy w metropoliach. Ale pod koniec stulecia eksport towarów został zastąpiony przez eksport kapitału, a kierunek przepływu towarów uległ odwróceniu. W ślad za tym do kolonii zaczęły uciekać miejsca pracy. Dopiero wtedy ruch robotniczy odkrył całą moralną nędzę kolonializmu i zaczął przeciw niemu protestować. W jakimś sensie ratowało to spójność teorii, można było bowiem mówić, że poprawa życia klasy robotniczej w krajach rozwiniętych dokonuje się kosztem wyzysku ludności reszty świata<sup>7</sup>. Rozumowanie to determinowało pogląd, że wyzysk krajów słabiej rozwiniętych przez kraje wysoko uprzemysłowione będzie się stale zaostrzał. Kraje słabiej rozwinięte, jeśli chcą się z tej zależności wyrwać, muszą zerwać współpracę z wyżej rozwiniętymi i zmienić reguły gry. W skrajnej postaci rozumowanie to doprowadziło do powstania radzieckiego modelu gospodarczego. Nie jest on głównym bohaterem naszych rozważań, ale zreferujemy pokrótce jego dzieje, stanowią one bowiem istotny punkt odniesienia.

Radziecki model gospodarczy ukształtował się ostatecznie pod koniec lat 20., w okresie pierwszej pięcioletki. W 1947 r., po konferencji w Szklarskiej Porębie, stał się obowiązującym wzorcem dla wszystkich państw socjalistycznych. Zakładał on odwrócenie tradycyjnej kolejności industrializacji, zastąpienie nastawionego na rynek przemysłu dóbr konsumpcyjnych priorytetem przemysłu ciężkiego, dążeniem do

---

B. Snowdon, H.R. Vane, *Rozmowy z wybitnymi ekonomistami*, tłum. M.A. Dąbrowski, P. Kawa, Warszawa 2003, s. 118

<sup>6</sup> L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie, rozwój, rozkład*, Londyn 1988, s. 314.

<sup>7</sup> Por. charakterystyczny wywód: W. Kula, *Zacofanie gospodarcze w perspektywie historycznej*, w: tenże, *Historia, zacofanie, rozwój*, Warszawa 1983, s. 183 n.

samowystarczalności gospodarczej (autarkii), kolektywizacją rolnictwa i likwidacją regulujących funkcji rynku. Przejęcie całkowitej kontroli nad cenami pozwoliło na radykalne obniżenie cen rolnych i, w ślad za tym, radykalne obniżenie kosztów siły roboczej. Był to rozwój kosztem rolnictwa i pauperyzacji społeczeństwa, choć państwo zobowiązywało się do zaspokojenia podstawowych potrzeb społecznych po sztucznie zaniżonych cenach.

Model rozwoju przyjęty w Szklarskiej Porębie w dużym stopniu został narzucony państwu Europy Wschodniej. W szczególności dotyczyło to kolektywizacji rolnictwa. Niektóre jednak jego elementy nawiązywały do koncepcji obecnych w tych krajach już w latach 30., niekoniecznie marksistowskiej proveniencji. Chodziło o etatyzm, industrializację, modernizację, która odblokuje kanały awansu społecznego oraz ambicję poprawy pozycji kraju w międzynarodowym podziale pracy. Na ten aspekt zwrócił uwagę węgierski historyk gospodarczy Iván Berend, pisząc: „Eksperyment komunistyczny był częścią dwudziestowiecznej rebelii pozbawionych sukcesów peryferii, które czuły się upokorzone gospodarczym zacofaniem i wzrastającym rozziwem. Oddzielał on je od zaawansowanego zachodniego jądra. Cierpiały zarówno z powodu krzywd społecznych w swych hierarchicznych społeczeństwach, jak i ze względu na masową nędzę, autokratyczne reżimy polityczne i zewnętrzną dominację [...]. W takim historycznym stanie rzeczy rebelia komunistyczna, inna forma peryferyjnych rebelii, zdominowała Europę Środkową i Wschodnią”<sup>8</sup>. Berend zwrócił uwagę na rodzime, wschodnioeuropejskie źródła podatności na recepcję wzorów radzieckich. Wrócimy jeszcze do tego wątku.

Lata 60. były ostatnim okresem, kiedy można było na serio zastanawiać się, czy radziecka droga „na skróty” zakończy się sukcesem. Kryzysy naftowe lat 70. przyniosły zmianę polityki makroekonomicznej w krajach rozwiniętych. Dały impuls do nowego skoku technologicznego, któremu Wschód nie był już w stanie sprostać. W latach 80. świadomość historycznej klęski socjalistycznego modelu gospodarczego była już powszechna. Nawet marksiści z ponurą ironią definiowali socjalizm jako „najdłuższą drogę do kapitalizmu”. Z przekąsem zaczęto też mówić, że największą zasługą komunizmu była poprawa życia mas pracujących, z tym, że nie w krajach socjalistycznych, tylko kapitalistycznych. Rzeczywiście kapitalizm, ze strachu przed komunizmem, zdobył się na taki poziom wrażliwości społecznej, którego nie osiągnąłby zapewne w innych okolicznościach.

---

<sup>8</sup> Cyt. za: J.S. Holzer, *Europa zimnej wojny*, Kraków 2012, s. 67.

Rozwinięciem marksizmu na sferę międzynarodowych relacji ekonomicznych była teoria dependencji, czyli rozwoju zależnego. Pojawiła się ona w Ameryce Łacińskiej. Państwa tego regionu od dawna miały kłopoty z utrzymaniem światowych standardów życia gospodarczego. W XIX w. przybierało to postać faktycznej dwuwalutowości: jednej waluty (kruszcowej) do relacji zewnętrznych i odrębnej (papierowej i niewymienialnej) wewnątrz. Lata Wielkiego Kryzysu zaostrzyły te problemy. Zależność od rynków światowych okazała się destrukcyjna. Zrodziły się pomysły zamknięcia gospodarki, zapewnienia jej (przynajmniej w pierwszej fazie) większej samowystarczalności (poprzez produkcję antyimportową), a z czasem poprawy własnej pozycji w międzynarodowym podziale pracy – awansu z grupy krajów rolniczo-surowcowych do grona państw uprzemysłowionych. W praktyce cele te próbowano realizować poprzez wzrost barier celnych i system kilku kursów walutowych. Podobna polityka była prowadzona w latach 30. również w innych regionach odczuwających swoje zapóźnienie, np. w Europie Wschodniej<sup>9</sup>. Dyskurs wschodnioeuropejski został jednak po wojnie wchłonięty i roztopiony w marksizmie. Natomiast refleksja latynoska poszła własną drogą.

Argentyński ekonomista Raúl Prebisch (1901–1986), w latach 40. prezes Banco Central de la República Argentina i główny realizator polityki gospodarczej Juana Peróna, został szefem ONZ-owskiej Economic Commission for Latin America (ECLA). W 1950 r. zakwestionował on teorię kosztów komparatywnych Davida Ricardo<sup>10</sup>. Stwierdził, że *terms of trade* stale zmieniają się na niekorzyść produktów rolnych i surowców, z korzyścią dla dóbr przemysłowych. Dlatego kraje słabo rozwinięte powinny odizolować się od rynku światowego i pod tą osłoną dokonać uprzemysłowienia. W tym samym czasie podobną tezę postawił niemiecki ekonomista Hans Singer, dlatego znana ona była potem pod nazwą hipotezy Prebischa-Singera.

Z czasem zyskała szersze uzasadnienie teoretyczne. Immanuel Wallerstein (ur. 1930) w wielotomowej pracy o systemie światowym<sup>11</sup> wprowadził pojęcia „centrum”, „peryferii” i „rozwoju zależnego”. Było to przeniesienie na grunt relacji międzynarodowych marksistowskiej tezy o pogłębiającym się wyzysku. Centrum, jako silniejsze, narzuca swoje warunki wymiany peryferiom. Te, wchodząc na drogę rozwoju zależnego, utrwalają swoją rolę peryferyjną. Otwarcie krajów słabszych na

<sup>9</sup> Por. J. Kofman, *Nacjonalizm gospodarczy – szansa czy bariera rozwoju. Przypadek Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*, Warszawa 1992.

<sup>10</sup> W pracy: *Economic Development of Latin America and Its Principal Problems*.

<sup>11</sup> *The Modern World-System*. Cztery kolejne tomy, w sumie doprowadzone do I wojny światowej, ukazały się w latach 1974, 1980, 1989 i 2011.

świat nie prowadzi, wbrew poglądom liberałów, do zmniejszania różnic, ale wręcz przeciwnie, utrwała je. Podporządkowuje bowiem system gospodarczy peryferii potrzebom centrum. Wymiana międzynarodowa jest zatem formą wyzysku, a ratunek leży w zamknięciu gospodarki, odrzuceniu powszechnie przyjętych (czytaj: narzuconych przez uprzywilejowane centrum) reguł i przyjęcie własnych.

Przez pewien czas koncepcje Wallersteina były bardzo popularne. Współgrały z keynesowskim etatyzmem i z fascynacją wzorami radzieckimi. Były złagodzoną i nie tak zaściankową, jak w przypadku dosłownej recepcji wzorów radzieckich, odmianą marksizmu. Polscy ekonomiści i historycy gospodarczy ulegli czarowi tych koncepcji. Wallerstein ich inspirował, ale też korzystał z ich inspiracji. W jego książkach znajdujemy odniesienia do prac Mariana Małowista czy Krzysztofa Pomiana<sup>12</sup>. Węgierscy historycy Iván Berend i György Ránki przenieśli ten model na doświadczenia Europy Wschodniej. Według nich ta część Starego Kontynentu w czasach nowożytnych została uzależniona od potrzeb Europy Zachodniej i stała się, według nich, „najtrwalszą peryferią”<sup>13</sup>. Kryzys zadłużeniowy, wielkie inflacje i faktyczne bankructwo Ameryki Łacińskiej w latach 80. przyniosły kompromitację doktryny dependencji<sup>14</sup>. Oczywiście warunkiem wyjścia z kłopotów stała się akceptacja powszechnie przyjętych reguł i odrzucenie utopii. Pamięć doświadczeń jest jednak ograniczona w czasie. Kryzys 2008 r. przyniósł renesans myślenia w kategoriach dependencji. Spójrzmy jednak na to z punktu widzenia całej gospodarki światowej.

### **Międzynarodowe przepływy kapitału – ujęcie modelowe**

Wyobraźmy sobie świat jako naczynie wypełnione płynem. Powierzchnia płynu odzwierciedla poziom stóp procentowych. W normalnych

---

<sup>12</sup> Kiedy w latach 70. rozpoczynałem pracę jako historyk gospodarczy, akceptacja tez Wallersteina była czymś powszechnym i oczywistym, a ich znajomość dowodem na to, że utrzymuje się kontakt z nauką światową. Niezależnie od błędności tez ekonomicznych inspiracje te przyniosły interesujący dorobek naukowy. Całe pokolenie polskich historyków wyrosło na badaniach Ameryki Łacińskiej, Afryki czy imperium portugalskiego, osiągając w tych dziedzinach światowy poziom.

<sup>13</sup> I. Berend, G. Ránki, *The European Periphery and Industrialization 1780–1914*, New York 1982; por. też A. Sosnowska, *Zrozumieć zacofanie. Spory historyków o Europę Wschodnią (1947–1994)*, Warszawa 2004.

<sup>14</sup> D. Yergin, *Wielkie bitwy o światową gospodarkę*, tłum. D. Konowrocka-Sawa, M. Halaba, Warszawa 2014, s. 432 n.

czasach powierzchnia ta ma kształt menisku wklęsłego. Poziom stóp procentowych najniższy jest w centrum, gdzie kapitału jest najwięcej, a wyższy na peryferiach, gdzie kapitału jest mniej. Kapitał optymalizuje dwie zmienne – zysk i bezpieczeństwo. Może zgodzić się na niższy zysk w zamian za poczucie bezpieczeństwa albo podjąć ryzyko w zamian za perspektywę wyższego zysku. Efekt ostateczny tego modelu jest taki, że kapitał przemieszcza się od centrum ku peryferiom. Tak być powinno, taki układ sprzyja rozwojowi całej gospodarki światowej. Wtedy działa to, co Barro nazwał konwergencją.

Niekiedy jednak bywa odwrotnie – nasz menisk staje się wypukły. Poziom stóp procentowych w centrum przewyższa faktyczny poziom na peryferiach. Wówczas zostaje uruchomiony proces odwrotny – bogate centrum wysysa kapitał z biednych peryferii. W tych okresach różnice majątkowe w skali świata powiększają się. Narastają też napięcia polityczne, biedniejące peryferia bowiem buntują się przeciw wyzyskowi. Warunkiem działania pierwszego wariantu jest powszechna akceptacja pewnych podstawowych zasad. Drugi wariant charakteryzuje się tym, że zbuntowane peryferia odrzucają reguły gry centrum i próbują stworzyć własne.

### **Międzynarodowe przepływy kapitału – ujęcie historyczne**

Model ten, oczywiście uproszczony, daje się w jakimś sensie zweryfikować historycznie. Epoką odpowiadającą pierwszemu wariantowi były czasy przed I wojną światową. Wspólnymi wartościami była liberalna polityka gospodarcza i waluta kruszcowa. Lokalne odstępstwa oczywiście były. Przejawiały się w protekcjonizmie i odejściu od zasad waluty kruszcowej. Skala tych odstępstw nie była jednak taka, by odwrócić generalny kierunek przepływów kapitału.

Skutkiem I wojny światowej była ogromna nierównowaga zobowiązań finansowych. Przez większość państw walczących przetoczyły się większe lub mniejsze inflacje. Próbowano odbudować dawny ład (konferencja genueńska, 1922 r.), ale odziedziczone po wojnie nierównowagi były przytłaczające i nie dały się zrekompensować poprzez mechanizmy rynkowe. Efektem był Wielki Kryzys, który doprowadził do skurczenia się rozmiarów wymiany międzynarodowej, niespotykanego wzrostu protekcjonizmu, dekompozycji światowego systemu walutowego i nasilenia tendencji autarkicznych. Kapitał, który w latach 20. nieśmiało powracał na dawne szlaki ekspansji ku peryferiom, teraz uległ gwałtownej repatriacji.

Podczas II wojny światowej żywiono poważne obawy, że tendencje te powrócą. Dlatego Amerykanie zadbali o dwie rzeczy: po pierwsze pomagali sojusznikom w taki sposób, aby nie generowało to dużego zadłużenia na czas powojenny, po drugie zaś jeszcze podczas wojny zadbali o ustalenie podstaw powojennego ładu. System z Bretton Woods, którego rolę często niesłusznie redukuje się do kwestii finansowych, był próbą zbudowania nowego ładu światowego opartego na wspólnych zasadach podstawowych: wzajemnej wymienialności walut po sztywnych kursach i liberalizacji handlu. Z tego ładu na własne życzenie wyłączył się Związek Radziecki i jego państwa satelickie. Reszcie świata zapewnił on ćwierć wieku pomyślnego rozwoju.

Kolejna próba nadeszła wraz z kryzysami naftowymi lat 70. Nastąpił zwrot w polityce makroekonomicznej, odejście od keynesizmu i zwycięstwo monetaryzmu. Jednym z elementów walki z inflacją było urealnienie stóp procentowych. To stało się jednym z detonatorów kryzysu zadłużeniowego lat 80. Podczas gdy w krajach wysoko rozwiniętych powróciła dobra koniunktura, znaczna część świata tkwiła w pułapce niemożliwego do spłacenia zadłużenia. Poziom stóp procentowych w centrum był wysoki, na peryferiach, gdzie szalała hiperinflacja, często były one realnie ujemne. Kapitały płynęły z krajów biednych i zadłużonych do bogatych. Patologiczny model wystąpił w klasycznej postaci. Menisk stał się wypukły.

Wbrew prostackiemu marksizmowi, który skłonny był zakładać, że od początku o to chodziło, kraje wysoko rozwinięte nie były wcale usatysfakcjonowane tym stanem rzeczy. Po pierwsze, niepokojące były możliwe konsekwencje polityczne, a przypadło to na ostatni, ostry okres zimnej wojny. Po drugie, znaczna część świata zamknęła się jako rynek zbytu. Po trzecie, uruchomiło falę trudnej do opanowania migracji.

Dlatego przedsięwzięto środki zaradcze. Plan Brady'ego z 1989 r. umożliwił wyjście z kryzysu zadłużeniowego państwom, które podjęły uzgodniony z Międzynarodowym Funduszem Walutowym program stabilizacji gospodarki. Program ten oparty był na zestawie wspólnych reguł, nazwanych niezbyt fortunnie konsensusem waszyngtońskim<sup>15</sup>. Składało się nań dążenie do równoważenia finansów publicznych, tłumienie inflacji, deregulacja i liberalizacja gospodarki, ochrona środowiska i respektowanie podstawowych standardów prawnych. Upadek komunizmu i rozpad ZSRR ujawnił (przynajmniej na jakiś czas)

---

<sup>15</sup> Termin ten wprowadził, trochę mimowolnie, John Williamson, który potem bardzo tego żałował, nazwa kojarzyła się bowiem z dyktatem amerykańskim; tamże, s. 437.



bankructwo alternatywnej drogi rozwoju. Udało się, za pomocą sprytnego zabiegu językowego, przełamać obawy przed inwestowaniem w krajach peryferyjnych. Określenie „rynki wschodzące” zastąpiło dotychczasowe, stygmatyzujące określenia, w rodzaju krajów Trzeciego Świata, słabo rozwiniętych lub rozwijających się<sup>16</sup>. Wszystko to dało impuls szybkiego rozwoju i zapoczątkowało procesy, które w latach 90. zyskały miano globalizacji. Kryzysy, jeśli się zdarzały, to na peryferiach. Niektóre państwa musiały skokowo (zazwyczaj poprzez korektę kursu walutowego) dostosować się do głównego nurtu. Kryzys 2008 r. przyniósł jednak zakwestionowanie tego układu i niebezpieczeństwo ponownej separacji peryferii. Odżyły też dawne tęsknoty i koncepcje, zwłaszcza że pamięć ich fatalnych skutków zdążyła się już zatrzeć.

### Centrum i peryferie – kwestia standardów

Wydaje się, że kryterium, które ostatecznie decyduje o przynależności do rozwiniętego centrum, są standardy bezpieczeństwa. Nie kapitał, nie bogactwo, nawet nie wykształcenie i tzw. kapitał ludzki. Nawet w bardzo zacofanych krajach można trafić na enklawy bogactwa. Można też spotkać całkiem wielu ludzi świetnie wykształconych. Biedny kraj może być miejscem robienia dobrych interesów. Ale bezpiecznej przystani szuka się tam, gdzie przestrzegane są stabilne i przewidywane standardy. Rosyjscy oligarchowie mogą robić wielkie interesy w Rosji czy gdziekolwiek indziej, ale miarą prawdziwego ich sukcesu jest to, czy zdołają owoce tych starań przetransferować do Londynu i tam zapewnić sobie bezpieczną przyszłość.

Standardy, o których mówimy, dotyczą przede wszystkim apolityczności procedur i norm prawnych, ale również zwyczajowych. Kluczową rolę odgrywa tu wyłączenie poza sferę polityki jak najszerszego spektrum procedur. Szwajcarskie banki są synonimem bezpieczeństwa, ale czy kogokolwiek poza Szwajcarami interesuje bieżąca szwajcarska polityka, np. wyniki wyborów? Nie, bo mamy pewność, że wyniki te nie wpłyną na zachowanie szwajcarskich bankierów. Belgia przez ponad rok funkcjonowała bez rządu. W skrócie można powiedzieć, że rozwinięte centrum jest sferą procedur i norm. „Trzecioświatowość” czy też

---

<sup>16</sup> Autorem tego przełomu językowego jest Antoine van Agtmael, pracownik Międzynarodowej Korporacji Finansowej; tenże, *Emerging Securities Markets. Investment Banking Opportunities in Developing World*, London 1984; por. też D. Yergin, dz. cyt., s. 263

peryferyjność polega natomiast na dominacji woli politycznej, na przekonaniu, że może ona pokonać wszelkie przeszkody. Polega też na niższych standardach. Dzieje się tak w przekonaniu, że wysokie standardy są atrybutem świata bogatych. Uczciwość to luksus sytych, biedni nie mogą sobie na to pozwolić. „Też byśmy chcieli być uczciwi, gdybyśmy byli tak bogaci, jak oni. Niestety, jesteśmy na dorobku, musimy zatem sobie jakoś radzić” – to rozumowanie usprawiedliwia np. korupcję.

Korupcja to odrębny problem. W jakimś stopniu jest ona nieodłączna od natury ludzkiej, ale jej skala i stopień akceptacji społecznej dla niej mogą stać się problemem ustrojowym. W latach 1948–1951 Stany Zjednoczone postawiły na nogi gospodarkę zrujnowanej przez wojnę Europy Zachodniej przy pomocy planu Marshalla. Jego sukces zachęcił Amerykanów do powtórzenia tego eksperymentu w Ameryce Łacińskiej. W 1961 r. prezydent John F. Kennedy zaproponował program Sojusz dla Postępu. Następnie w porównywalnym okresie Amerykanie wydali porównywalne pieniądze na podobny program<sup>17</sup>. Efekt był żaden, w kwestii ubóstwa i zacofania Ameryki Łacińskiej nic się nie zmieniło. Co się okazało? Środki napływające w ramach planu zostały „sprywatyzowane” przez skorumpowanych polityków i, co najciekawsze, ulokowane ostatecznie na ich prywatnych kontach w zachodnich bankach. Bo tam było najbezpieczniej. Podobna historia powtórzyła się w przypadku pomocy Zachodu dla Rosji po upadku ZSRR. Mówiąc o korupcji, warto poczynić jeszcze jedno zastrzeżenie. Jej ograniczenie jest kwestią braku społecznej akceptacji, a nie hałaśliwej kampanii antykorupcyjnej. Trzeci Świat pełen jest polityków ostentacyjnie walczących z korupcją, a faktycznie pod tym hasłem załatwiających porachunki polityczne lub osobiste. Ustalmy zatem, że nie o nich tu mówimy.

Standardy oznaczają stabilność prawa. Nawet absurdalne prawo, stosowane długo, staje się efektywne, obrasta bowiem precedensami. O wiele groźniejsze jest ciągle zmienianie i doskonalenie prawa. To niszczy poczucie bezpieczeństwa. Standardy dotyczą nie tylko prawa, ale również norm uznawanych przez ludzi. Zwróćmy uwagę, że ci sami ludzie gotowi są respektować różne normy swoich zachowań w zależności od tego, gdzie się znajdują. Rosyjski oligarcha wie dobrze, na co może sobie pozwolić w swojej ojczyźnie, a na co w Londynie i z pewnością nie pomyli się w tej kwestii. Na tym przykładzie widać,

---

<sup>17</sup> K. Kowalski, *Amerykańskie plany pomocy gospodarczej na przykładzie planu Marshalla i Sojuszu dla Postępu: podobieństwa i różnice*, w: *Między stabilizacją a ekspansją. System finansowy w służbie modernizacji*, red. J. Łazor, W. Morawski, Wrocław 2014, s. 431–446.

że standardy są kwestią miejsca, a nie osób. To ilustruje ich imobilność, która jest istotą problemu.

## Dwie drogi

Podział na kraje rozwinięte i peryferyjne jest oczywiście faktem, choć postęp techniczny i globalizacja sprzyjają tworzeniu zarówno enklaw nowoczesności w krajach biednych, jak i enklaw ubóstwa w krajach bogatych. Ostatecznie jednak o atrakcyjności krajów rozwiniętych jako miejsca do życia decydują standardy bezpieczeństwa. Niektórym krajom udaje się do tych standardów doszlusować i dołączyć do grona państw wysoko rozwiniętych. Jest to proces żmudny, trudny i delikatny, ale sukces na tej drodze jest możliwy. W jakimś sensie potwierdzeniem takiego awansu jest przynależność do OECD – chyba w Polsce niedoceniana.

Kryzys 2008 r. z jednej strony, a zacierająca się pamięć o komunizmie z drugiej przyniosły renesans teorii zacofania. Jej podstawowym mankamentem nie jest to, że opisuje ona stan zacofania, który jest często faktem. Problemem jest to, że jako środek zaradczy serwuje ona odrzucenie standardów świata rozwiniętego i przyjęcie systemu swego rodzaju „antywartości”, które mają otworzyć drogę „na skróty” do sukcesu. To jedno z najbardziej niebezpiecznych złudzeń w dziejach ludzkości. Wszystkie drogi „na skróty” prowadziły na manowce. Stało się to kosztem ogromnych ofiar, niebywałej pauperyzacji i poniżenia społeczeństwa<sup>18</sup>. Żadna z nich nie zakończyła się sukcesem.

Polska w ostatnim ćwierćwieczu dokonała niezwykłego skoku cywilizacyjnego i, kosztem ogromnego wysiłku własnego, ale też dzięki wsparciu międzynarodowemu znalazła się na obrzeżach świata rozwiniętego. Fakt, że dopiero na obrzeżach, ale jeszcze za życia obecnego pokolenia dzieliła nas od tego prawdziwa przepaść. Polska nie musi szukać drogi „na skróty”. Co więcej, podjęcie takiej próby może przekreślić dotychczasowy dorobek.

---

<sup>18</sup> W cytowanym już tekście Witolda Kuli znajdujemy, po opisie mechanizmu „nieekwiwalentnej” wymiany między krajami bogatymi i biednymi, następujące zdanie: „Tym [...] automatyzmom przeciwstawić się można jedynie za cenę wielkich ofiar”; tenże, dz. cyt., s. 196. Kula nie wyjaśnił, jakich, ale możemy założyć, że ma na myśli te same ofiary, co my. Różnica między nami polega na tym, że Kula zdaje się wierzyć w ich sensowność, a my przekonani jesteśmy o ich całkowitej daremności.